# PISMIENNICTWO KRAJOWE

WYDAWCA i REDAKTOR GŁÓWNY, Hippolit Skimborowicz.

N^ER 2.

Kantor Główny w Drukarni Gazety Porannéj w Starym Teatrze pr. ul. Ś. Jer. n. 1790.

## WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW NIEZNANEGO AUTORA,

### ORAZ URYWEK NIEWYDANÉJ KOMEDYI

## Stefana W. Autora Edmunda. (*)

---

W jednym znakomitym tutejszym domu obchodzono dwóch siostr imieniny, przypadające dnia 16 i 18 Lutego. Rodzina i przyjaciele tych Pań, równie zacnych jak kochanych, ułożyła na ich uczczenie nader miłą dla serca, a zajmującą dla umysłu uroczystość.—Grono dziewic i młodzieńców, urzeczywistniając podania rodzinne Litewskie, przedstawiło zebranie Wajdelotów i Switezianek. Najstarszy z Wajdelotów, natchniony wieszczym duchem, wynurzył swe czucia wzniosłym rymem;—był to Antoni Edward O......—Najnadobniejsza z Switezianek uroczym głosem odśpiewała pieśń, która wraz z wtórowaniem muzyki umyślnie na tę okoliczność była ułożoną. Potém kilkanaście par hożych Krakowiaków i Krakowianek, za każdym

---

(*) Stefan W.......miał przygotowany ciąg początkowy téj powieści pod napisem: Listy Edmunda; lecz sam czując niedostateczność pomienionéj pracy, zniszczył autograf. (Przyp. Red.)

obrotem swego skocznego tańca, zatrzymując się przed solennizantkami, śpiéwało następujące zwrotki:

Byli Wajdeloci, były Switezianki;
Teraz Krakowiaki wiodą Krakowianki.
Hej dziś obchodzimy dwa miłe nam święta,
Hejze po nasemu! chłopcy i dziéwczęta!

Hej dwa miłe święta dzisiaj obchodzimy,
Dwom kochanym paniom serca przynosimy;
I jedna i druga sto lat zyj nam kazda,
Wesoła, scęśliwa, jak na niebie gwiazda.

Do nieba daleko, do gwiazdy wysoko,
My was sanujemy, kieby w głowie oko;
Zyj nam sto lat kazda scęśliwie, wesoło,
Hej chłopcy, dziéwczęta, daléj, daléj, w koło.

Dzeń, dzeń, podkuwecka, na bakier capecka,
A w ręku sklanecka, a w ustach piosnecka,
Hej daléjze chłopcy, daléjze dziéwczęta,
Bo dziś obchodzimy dwa miłe nam święta.

Płynie strumień, płynie, stoi brzeg strumienia,
Cas leci, a serca przyjaźń się nie zmienia.
Jak od wód strumienia w koło kwiaty wschodzą,
Tak się od cnót wasych przyjaciele rodzą.

Rosną kwiaty, rosną, wysoko od ziemi,
Lube dziatki rosną i pociecha z niemi.
Będą zyć scęśliwie, serca ujmą snadnie,
Jabłko od jabłoni, niedaleko padnie.

Powiédz nam słonecko, co ty mas na niebie,
Ze się tak słonecnik wciąz zwraca do ciebie?
Powiédzcie nam Panie, my was nie wydamy,
Jakie macie cary, ze tak was kochamy?

Dwie gwiazdy, a obie miłe i kochane,
Dwie siostry, a każda, choć przyłóż na ranę,
Zdrowe niby rybki, wesołe jak ptaki,
Tak nam sto lat żyjcie! — Daléj Krakowiaki.

Hej daléj chłopacy, dalejże dziéwczęta,
Obchodźmy radośnie dwa miłe nam święta.
Obchodźmy radośnie, sczęśliwie, wesoło,
Hejże po nasemu, daléj, daléj, w koło.

Tegoż samego wieczora mieliśmy próbkę Komedyi pod tytułem: *Maruda*, która niebawnie miała być przedstawioną w Teatrze Warszawskim, a tym czasem kilka z niéj scen wybornie oddanych bardzo nas ubawiły; sam Autor występował w roli Teofila. 1) Sceny te były następujące:

SCENA II.

Teofil. Jęczmionek. Potem Jan.

(Teofil zawsze na kanapie. Jęczmionek wchodzi z ukłonem.)

TEOFIL.

Cóż tam Panie Jęczmionek, jeszcześ nie wyjechał?

JĘCZMIONEK.

A nie, wielmożny Panie. Pan mię tak zaniechał.
Teraz już byłbym może choć koło Piaseczny,
Czekam listu.

TEOFIL.

Znów listu? Wybacz Panie grzeczny.
List po liście! To mi się przedziwnie wydarza;

JĘCZMIONEK.

Ależ...

---

1) Maruda był przedstawiony kilka razy w Teatrze Warszawskim, dotąd jednak nie był drukowanym.

TEOFIL.

Czy mię bierzecie za swego pisarza?

JĘCZMIONEK.

Jakże będzie? Wielmożny pan kazał mi czekać.
Szkoda czasu i...

TEOFIL.

Nie masz czego waść narzekać.
Wam się zdaje, ja nie wiém, wy sobie myślicie,
Że Warszawa to folwark. Tu jest insze życie.
Na wsi, to co innego. Nie pismem, to mową,
Możesz mieć czas na wszystko: na to i na owo.
Ale w mieście, mój panie! Choć człowiek chce szczerze,
Jedno, drugie, ten, tamten, i dzień ci zabierze.

JĘCZMIONEK.

Trudnoć kiedy wielmożny Pan tak czasu niéma,
Jednak się gospodarstwo wiatrem nie utrzyma.
Pan tam zbyt dobrotliwy; czasy, niech Bóg broni,
Z dnia na dzień zawsze tylko ostatkiem się goni.
Ot bajbardzo ten transport! jakaż zapomoga?
Mosty, bruki, podwody, ot wszystko zjé droga.
Żyto czyste, obfite, i mierzyłem szczerze:
Siedem złotych żyd daje; rospacz prawie bierze.
Podatku ani opędź, rata w ratę idzie;
Robocizna zalega, gospodarze w biédzie.
Nito jak rąk zaczepić, jak co przysposobić,
Jeśli Pan nie napisze, nie wiém już co robić.

TEOFIL.

( w zamyśleniu. )

To źle...Bardzo niedobrze...Fatalne są rzeczy.
Więc ta fraszka bynajmniéj nas nie zabezpieczy.
Cóż tam te tysiąc złotych?

JĘCZMIONEK.

Toć wielmożny Panie,
I tego człowiekowi na jakiś czas stanie.
Dobrze cokolwiek zapchać; tobłećto pomoże.
Podatek też za pasem: ten czekać nie może,
Dworskie zasługi? Sumka i z tego urosłą.

TEOFIL.

Sambyś asan pojechać mógł do pana posła,
I w szczegółach rzecz całą ustnie mu wyłożyć:
Że nie mogąc listownie sprawy z nim otworzyć,
Dla tłoku interesów, a będąc w potrzebie
Nagłéj tysiąca złotych, proszę go przez ciebie
O sąsiedzką usługę; i że nie najdaléj
Z wdzięcznością mu to zwrócić będziem się starali.

JĘCZMIONEK.

Dobrzeć wielmożny Panie, pojechać nie trudno,
Ale z niczém powrócić będzie diable nudno.
Już się i tak należy coś panu Posłowi;
Termin dawno się przewlókł. A nuż jak odmówi,
Nie mając nic od Pana tylko moje słowo?
Cóż ja nieborak poczną? choć nakładaj głową!

(kłaniając się)

Z przeproszeniem, zdaje się, że jużby koniecznie
Niechbytam pan wielmożny napisał co grzecznie.

TEOFIL.

Zapewne. Kiedy piszę, twe ręce nie czują...
No niechno..... To napiszę.

(do Jana który wchodzi)

Co?

JAN.

(kładąc list na stoliku)

Już nie przyjmują.

TEOFIL.

Jakto?

JAN.

Poczta odeszła.

TEOFIL.

Otóż wielkie miasta!

Cóż mówił?

JAN.

Że odchodząc, odeszła i basta.

TEOFIL.

(z gniewem.)

Na lichaż są te poczty? na co ludzi zwodzić,
Jeśli, nie wziąwszy listów, tak mają odchodzić?

(*Jan z uśmiechem wychodzi. Teofil patrząc na list przywieziony.*)

Ot właśniem się jednego prosił wierzyciela,
Aby termin przedłużył do czasu wesela.
Chciałem się z tém pośpieszyć. To prawdziwa biéda,
Nie mając żadnéj wieści, jeszcze pozew wydą.
Straszne rzeczy!

(odwraca się do ekonoma.)

JĘCZMIONEK.

Takto złe zawsze lizie w drogę,
Wielmożny panie.

TEOFIL.

Widzisz. No, teraz nie mogę.
To mi się przytrafiło wcale niespodzianie.

JAN.

(wchodząc.)

Będzie się pan ubiérał?

JĘCZMIONEK.

(do Jana.)

Nie przeszkadzaj, Janie.

TEOFIL.

(po namyśle, dając mu znak odejścia.)

Zaraz.

(Jan odchodzi z giestem nieukontentowania.)

JĘCZMIONEK.

(nieśmiało.)

Żeby, przez łaskę nad wiernym swym sługą,
Chciał wielmożny pan pisać, i nie trzymał długo.

TEOFIL.

Mówiłem, że napiszę.

JĘCZMIONEK.

(z ukłonem.)

Niech się pan nie gniéwa.
Żeby można dociągnąć chociaż do Mniszewa,
Choćby przyszło i nocą zrobić kawał jaki.
Dalibógże, takżećto biédne te koniaki,
Stare i spracowane. Nie mówięć to komu,
Ale nie wiém czy jutro doliżą do domu.

TEOFIL.

Czemuż koniecznie jutro?

JĘCZMIONEK.

A, panie wielmożny,
Jarmarczyna ten lichy. Dziś człowiek ostrożny
Chce z wszystkiego korzystać. Wprawdziećto tam mało
Trzeba się na to spuszczać, jednakby się zdało.

JAN.

(wchodząc)

Pan półkownik o jakieś książki tu się pyta.

TEOFIL.

Ba! Przy tych zatrudnieniach niech kto co przeczyta.

(dając Janowi znak do odejścia.)

Potém mu je odeślę...

(gdy Jan wyszedł.)

Trochę długo trzymam...
Chciałem już dawno oddać... Cóż, gdy czasu niémam!

Jęczmionek.

Wedle tego powiadam, że to dzień jarmarku,
Więcby się tam wywiozło byle co z folwarku.
Może kilka korczyków, może skopów parę,
Niéma to z czém się drożéć: licho ciężkie, stare.

Teofil.

(potwierdzając)

Pewnie.

Jęczmionek.

Może grosz jaki przyjdzie, ot dla pory,
Niechby tam co pomyśléć względem téj obory.
Sciana zwłaszcza od drogi ze szczętem ladaco.

Teofil.

(z namyśleniem)

Toby potém!

Jęczmionek.

Kiedyżbo jagnięta się tracą,
Śnieg precz wszędzie zachodził. Pan także pamięta,
Jak wciąż padały przeszłéj zimy niebożęta...

Jan.

(wchodząc)

Już panie krawiec przyszedł.

Teofil.

Jakby się zmówili!
Od rana do wieczora tylkoby męczyli.
Nie mam dziś czasu.

Jan.

Na toż nie potrzeba wiele.
Niechby zaczekał.

TEOFIL.

(dając Janowi znak odejścia)

Mówię niech przyjdzie w niedzielę.
W święto prędzéj czas znajdę.

JAN.

(na stronie)

Ty znajdziesz, nudziarzu?
Takiego święta pewno niéma w kalendarzu.

(odchodzi)

JĘCZMIONEK.

Stajni także gwałtemby trzeba zapomogi.
Nito drąbin, tak dobrze jakby bez podłogi,
Oto prawie ludzkiego nié ma nawet żłobu.
Grzéch jest panie opuścić tak ją bez sposobu.

TEOFIL.

(po chwili)

Z tém się można zatrzymać,

JĘCZMIONEK.

Żeby choć bez szkody,
Wielmożny panie. Bydlę chce także wygody..

JAN.

(wchodząc)

Da pan na obrok? Konie jeszcze bez popasu.

TEOFIL.

(z gniewem)

Czego ty się naprzykrzasz!

JAN.

Przecież...

TEOFIL.

Nie mam czasu.

JAN.

Dobrze; muszę powiedzieć, żeby jeść nie chciały,
Bo pan dziś nie ma czasu.

(odchodzi)

TEOFIL.

(za odchodzącym)

Dam ja ci, zuchwały!

JĘCZMIONEK.

Stodoła również panie ratunku aż woła;
Dach już wszystek przegniły, dziury precz dokoła.

TEOFIL.

(z nieukontentowaniem)

Niechno jeszcze.

JĘCZMIONEK.

Tę porę, źle byłoby minąć,
Jest trochę tego ziarna, i to weźmie ginąć.

TEOFIL.

(zniecierpliwiony powstaje)

Jakbo się zaczniesz skarżyć, to już końca niéma,
Nie bój się; czas na wszystko jeszcze się otrzyma.

---

# MIASTO WYSZKÓW.

## SZKIC HISTORYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

Rozległość miasta większą zapewne zajmowała przestrzeń, gdyż na około tegoż w polach natrafiać można na fundamenta murów i baszt obronnych. Podanie nawet miejscowe utrzymuje, iż miasto Wyszków aż pod wieś Rybienko rozciągało się. Dziś małém jest miasteczkiem, z 95 domów drewnianych i 8 murowanych się składającém, które

mieszczą w sobie 1149 głów ludności, więcéj niżeli w połowie żydów. Figura miasta ma kształt grabi wiejskich.

Miało niegdyś miasto ratusz, dekretem sądów kapturowych (1) ziemi Nurskiéj w Ostrowi, we środę po wszystkich Świętych 1764 przysądzony, i wkrótce wzniesiony drewniany, który w r. 1806 rozebrano na most dla przechodu wojsk przez Bug, lecz będąc dla tychże nieużytecznym, spalony został.

Fabryk żadnych miasto nie posiadało i nie posiada.

Środek miasta przerzyna trakt bity (chaussée), wiodący z Warszawy do Białegostoku.

Miasteczko całe prawie brukowane, co nie przeszkadza, iżby nie miało być błotném; w ciemne noce kilkoma latarniami rewerberowemi oświécone.

Mała rzeczułka, dźwigająca dwa mosty, oddziela miasteczko od wioski Nadgórza, co daje miastu większy pozór, jak jest w istocie.

Tuż za jednym mostem, przy ujściu rzeczułki do Buga, wznosi się góra, na któréj majestatycznie kościół nad okolicą panuje.

Kościół Wyszkowski jest jeden z najstarożytniejszych kościołów parafialnych w Polsce; początki jego założenia sięgają panowania Bolesława Chrobrego, lub zaraz jego następcy. W autentycznym dekrecie Piotra Dunina Wolskiego, Biskupa Płockiego, z roku 1585, dosłownie umieszczony jest drugi dekret Biskupa Płockiego Styboryusza z roku 1378, w którym nadania czynione temu kościołowi na żądanie ówczesnego proboszcza, Mikołaja, syna

---

(1) Po śmierci Królów elekcyjnych, ponieważ sądy ziemski i grodzkie ustawały, naznaczano sądy kapturowe w każdéj ziemi pod przewodnictwem marszałków.

Michała z Wyszogrodu, przez poprzednich Biskupów Płockich na wieczną rzeczy pamięć w aktach Dyecezyi Płockiéj umieścić rozkazuje; o starożytności tego kościoła czyni wspomnienie, jak kościół Wyszkowski jest starożytny, że początku jego ówczesnych ludzi pamięć nie sięga i jak ten kościół i jego przełożeni poprzedni rozmaite nieszczęścia i klęski największe ponosili tak od ludów pogańskich, jak nawet i chrześciańskich (1); w którym razem wspomina między wsiami do parafii Wyszków należącemi Pniewo i Brańszczyk, dziś mające kościoły parafialne i wieś Kamieńczyk, teraz miasto, byłe Powiatowe, jedno ze starożytniejszych.

1) In nomine Domini Amen. Nos Stiborius Divinae et Apostolicae sedis providentia Eppiscopus Ecclesiae Plocensis, notum facimus tam praesentibus quam futuris, quibus expedit universis, ad quos pervenerit praesens scriptum: quod veniens Nostram ad praesentiam discretus vir Nicolaus Michaëlis de Wiszegrad Rector Ecclesiae Parochialis de Wiscovo, Nostrae collationis villa sic dicta mensae Nostrae Eppiscopalis sita circa fluvium Bug nobis exposuit et demonstravit, quomodo praedicta Ecclesia in Wiscovo est antiqua, cujus Ecclesiae memoria hominum non existit, et quomodo eadem Ecclesia et sui praedecessores diversas angustias, vexationes, damma et pericula gravia a perfida gente poganica et christiana hucusque sustulit et sustulerant et etiam quamdiu villae nomine parochiae et earum decimae manipulares pertinent et pertinebant, spectant et spectabant, videlicet ipsa villa Wiscovo, Bransco, Turzyno, Tuchlino, Kazni, Lochovo, Swi-

Dzisiejszy kościół jest trzeci z porządku, który od piérwiastków chrześciaństwa, aż do dziś, utrzymuje się; o dwóch piérwszych podania nie pewne tak ich założenia, jak i upadku. Teraźniejszy murowany, zaczęty w r. 1790, ukończony 1793, kosztem Krysztofa Hilarego Szembeka, Biskupa Płockiego. Budowa jego okazała w nowym stylu ma piękne wewnątrz ozdoby, przy wnijściu uderza zaraz miła harmonia całego wewnątrz rozkładu, szczególniéj czystość i umiarkowane światło, co wszystko tworzy ogół zachwycający i razem poważny i przejmujący należném uszanowaniem miejscu modlitwy.

W zakrystyi ciekawy jest do widzenia zamek u drzwi, kunsztownéj roboty, darowany przez Księcia Gedrojcia, Biskupa Żmudzkiego.

W skarbcu pomiędzy innémi kilka kielichów starożytnych, z nader pięknémi rzeźbami, któreby może zawstydziły tegoczesnych artystów. Z tych jeden ofiarowany przez Gamrata, Biskupa Krakowskiego i Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Kielich ten srebrny pozłacany, przy ujęciu ozdobiony rzeźbą w figurki emaliowane. Napis na podstawie nieczytelny: »*Gamratus episcopus Cracoviensis*, anno 1539.«

Piotr Gamrat, Arcybiskup Gnieźnieński oraz Biskup Krakowski, sławny w dziejach naszych, był w Wyszkowie proboszczem, jak podanie niesie, tu go Bona poznała, jadąc z zamku

---

notopa, Kamieniec, Scusevo, Slubovo, Slopco, Golcevo, Rybno et Pnievo supplicando ut eidem suae ecclesiae in Wiscovo Nostrae collationis litteram nostram super villas nomine parochiae et earum decimas dare et concedere dignaremur etc. Anno Domini MCCCLXXVIII datum Ploczko in crastino nativi tatis Virginis Gloriosae.

Ciechanowskiego, słuchała mszy jego, śniadaniowała, a widząc potworną żarłoczność jego, przy szczupłych funduszach z probostwa, ulitowawszy się, wyniosła późniéj do najwyższych godności w duchowieństwie. Tu więc zabłysła gwiazda szczęścia dla Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Tenże Gamrat dał początek do przysłowia: *Gamrat wszystko wiedział, a nic nie wiedział*, oraz wyrazom w słowniku języka naszego: »Gamrat, gamratka, gamracić« 1)

Na cmentarzu w polu 1835 r. Ks. Przyłuski, Kanonik Płocki, wzniósł kaplicę murowaną.

Morowe powietrze, które w różnych epokach, a mianowicie w latach 1581, 1634, 1708, 1710 prowincye Polski wyludniało, nie pominęło i Wyszkowa. Szczególniéj w czasie ostatniéj zarazy, grasującéj za Ludwika Załuskiego, Biskupa Płockiego, doznało miasto to wielkiéj klęski na ludzi i bydło. Inwentarz przez delegowanych od Kapituły Pułtuskiéj, w 1722 roku do Wyszkowa wysłanych, świadczy, że natenczas ani ludzi, ani bydła nie było.

Cholera w 1831 roku była dość łaskawą na mieszkańców Wyszkowa, lecz w 1837 postrach szérzyła, zwłaszcza w miasteczku przepełnioném żydami, którzy czystością nie zalecają się; dopiéro z wyniesieniem się tychże na koczowisko w lasy, uśmierzoną została.

Wojna, ta klęska ludów, niosąca z sobą mordy i pożogi, niestety tylo-krotnie pustosząca nasz kraj, była kilkokrotnie także powodem zniszczenia Wyszkowa. Przywileje przez Biskupów Płockich mieszczanom Wyszkowa piérwszy w Warszawie dnia 7 Maja 1570 roku przez My-

---

1) Obacz przysłowia Narodowe W. K. Wojcickiego. T. I. str. 217.

stkowskiego, drugi także w Warszawie dnia 3 Grudnia 1670 roku przez Madaleńskiego nadane, dowodzą, że miasto zupełnie spalone było przez Szwedów.

Główném zatrudnieniem mieszkańców jest rolnictwo, lecz to na bardzo niskim stoi stopniu. Bug, będąc rzeką spławną, którą corocznie z bliskich lasów znaczne transporta drzewa do Gdańska wychodzą, jest jedyném źródłem spekulacyjnego zarobku, przez zwózkę drzewa do brzegów rzeki i spławianie tegoż, lecz i to nie polepsza smutnego ich bytu.

Charakter mieszkańców nie ma żadnéj wydatniejszéj cechy, z powodu napływu różnéj klasy ludzi, zmiany rządów, przechodów wojsk w końcu przeszłego i teraźniejszego wieku; okoliczności te pozostawiły po sobie niezatarte ślady.

Przy miasteczku jest folwark teraz rządowy, z mieszkaniem przez Szembeka Biskupa płockiego po spaleniu dawniejszego wystawiony. Tu było ulubione mieszkanie Biskupów Płockich, gdzie zwykle lato przepędzali, dla przyjemnego swego położenia.

Po niżéj folwarku magazyn solny, przez rząd pruski wystawiony, który napełniają berlinki, przywożąc sól z Wieliczki i Ciechocinka, zasilając całą okolicę tym tak niezbędnym dla każdego produktem.

Z drugiéj strony rzeki Wyszków bardzo się malowniczo przedstawia. Krajobraz ten zaczyna świątynia, urocze wrażenie sprawująca, z swą lśniącą blaszaną wieżą, u stóp któréj wyciąga się sznurek domów i domków, daléj zabudowania folwarczne z ogrodem, magazyn solny, wiatraki i inne domki wyglądające z po-za zielonych krzewin, wspaniały pałac przez Księcia Gedrojcia, Biskupa Żmudzkiego wystawiony, dzisiejsze mieszkanie Morzkowskich;

wszystko to zdaje się razem połączone, przeplecione tylko powabnemi drzewami, chociaż Rybienko od Wyszkowa odległe o ćwierć mili.

Na wiosnę miły jest widok na tysiące przesuwających się statków, z złocistą pszenicą, plonem Wołynia, i tratew drzewa, spieszących do Baltyku. (*D. n.*)

---

## NOWOŚCI

## *PISMIENNICTWA POLSKIEGO.*

---

Stanisław Jaszowski wyda wkrótce nowy zbiór artykułów różnego pióra wiérszem i prozą, treści historycznéj, powieściowéj, obrazowéj i poezyjnej, pod nazwą: Dniestrzanka. Po wyjściu dzieła tego ogłosimy osnowę jego artykułów; teraz poprzestajemy na tém doniesieniu, że zbiór ten, aczkolwiek sam w sobie zupełny i osobne stanowiący dzieło, dla posiadających dwa piérwsze tomy *Sławianina*, jako tom trzeci tego piérwszego zbioru uważany być może.

Oprócz *Życiorysu* znajdującego się przy lipsko-warszawskiém wydaniu pism Jędrzeja Śniadeckiego, kosztem P. A. E. Glücksberga, wyszło nakładem i drukiem Ernesta Günthera, *Życie Jędrzeja Śniadeckiego*, przez Michała Balińskiego; Leszno i Gniezno, str. 96 w dwunastce r. 1840. z wizerunkiem autora, odmiennym nieco, niżli przy wydaniu lipskiém, i z niektóremi poprawkami. Jest to przedruk z jednego z pism poznańskich. Przypominamy także *Życiorys* tegoż Męża, wydany przez nas, z mową pogrzebową, która przy żadnéj nie znajduje się edycyi.